MYŚL PAŃSTWOWA

Rok II 6 sierpnia 1942 r. Nr 23

Cisza była w kościele, przerywana tylko
Płaczem kobiet; rycerze stali nieruchomo
Jeno im wąsy drgały w szlochu. Na ambonę
Wszedł ksiądz Muchowiecki, blady jak opłatek.
Przez ramię przewieszony miał bęben żołnierski,
W dłoniach pałeczki trzymał. Milczał długo.
Nagle uderzył w bęben werblem żołnierskim i urwał.
I zdumieli się wszyscy. Znowu dłonie uniósł
I znowu zagrał na larum — na trwogę, aż cisnął
Pałeczki na kamienną posadzkę kościoła
I na katafalk zwrócił oczy — i zawołał

Panie Wołodyjowski!
Wtedy z niewiastami
Zapłakali rycerze. A ksiądz wołał trupa:
Panie Wołodyjowski! Wróg w Ojczyźnie stanął
A Ty śpisz? A ty szabli nie dobywasz?
Konia rycerzu nie dosiadasz?

— — — — — — — — — — — — — —

O Panie Marszałku!
O Marszałku Piłsudski...
O daleki cieniu
Błękitny, nieuchwytny,
Przeinaczony w wspomnieniu...
Szukało Cię radio po nocach
Na odsiecz ginącej Warszawie,
A Tyś się nad mapą nie schylał
W tej najcięższej, najsroższej przeprawie.
Wołały Cię krzyki werblów
Milknących, już rozpaczliwych...
A tyś miecza nie dobył,
Konia nie dosiadł,
Nie było Cię pośród żywych...

— — — — — — — — — — — — — —

W trumnie pod wieżą Srebrnych Dzwonów
W kamiennym lochu leży O n

Co sam za życia był jak dzwon,
Gdy w serce swoje wziął z milionów
Serc, wszystką gorycz, wszystek żal
I wszystek hart samotnej mocy,
I polskich marzeń wszystką dal...
I wszystko w sobie stopić umiał
W jednego spiżu ton...

Ale nikt w Polsce nie rozumiał
Dla kogo brzmi bezcenny dzwon,
Dlaczego lampa lśni co noc
Do świtu w oknie Belwederze,
I skąd się bierze owa moc,
Że prężą się, jak młodzi porucznicy —
I bledną najstarsi żołnierze,
Gdy w oczy patrząc
Zmarszczy brwi.

O Panie Marszałku
O Marszałku Piłsudski!
Stertami kwiaty kładli
Na belwederskim dziedzińcu,
Ziemię nosili, kopiec
Sypali Ci na Sowińcu,
Serce zanieśli na Rossę
A ciało, jak próżną zbroję
Zamknęli w krypcie Wawelu...

I wrócili: swój do swego po swoje
I robili wycieczki
I biadali: Ojczyzna!
I stawiali pomniki
I krzyczeli: spuścizna!
I nagle ich było tak wielu
Przy spuściźnie Twojego imienia...

Tę spuściznę rozrywali tłoku
Cały rok, dzień i noc — bez wytchnienia
A dla Ciebie — tylko raz do roku —
Zostawiali minutę milczenia.

I tylko tej minuty jeden raz do roku
Można było usłyszeć, bez niczyjej komendy,
Jak w górze — coraz dalej — skrzydła biją w mroku:
To odlatał archanioł umarłej legendy...

Ale dzisiaj w przeraźliwym blasku
Nieszczęścia, wstydu i klęski,
Serca mając trzepocące w w potrzasku
I szloch w gardle dławiąc nie męski,

Gdy wydaje się w myśli bezładzie,
W beznadziejnej i nikczemnej obawie,
Że już prysły polskie sny o szpadzie,
Sny o mocy i sny o sławie —

Gdy dziś tylko szukamy — czyj błąd?
Kto był winien? Jakiej komu kary?
Kto oszukał i kogo pod sąd?
Jakby nie dość było takiej ofary:

Kiedy triumf przemocy diabelskiej
Patrzeć każe złu twarzą w twarz...
Gdy u krypty Wawelskiej
Niemcy trzymają straż...

Przez łzy nawisłe u rzęs
Pytają bezradnie spojrzenia
Jaki był w Polsce sens
J e g o istnienia?...

Odpowiedź surowa
Ale brzmi najprościej
Jego testament — dwa słowa:
N a k a z w i e l k o ś c i!

Wielkości, to znaczy —
Większe niż los mieć serce,
I być wielkim w rozpaczy,
W nędzy i w poniewierce

Nauczyć się — poprzez zło
I gwałt dwugłowego czarta,

Co znaczy wolność i co
Jest i co będzie warta!

Dzisiaj nie czas na kręte wysiłki,
Na sąd, kto winien — ci, tamci, czy inni.
Każdego błędu i każdej pomyłki
My wszyscy, wszyscyśmi winni!

Winien jest kłamca i każdy co wierzył
Kłamcy, bo wierzyć było najwygodniej,
I każdy kto Polskę swoją miarą mierzył,
I mniej miał dla Niej, a więcej chciał od Niej!

Kto się dla siebie wymówki doprasza
Niech jeno spojrzy prawdzie w twarz!
Każde zwycięstwo jest nasze —
i każda klęska jest nasza,

Nasz wspólny jest honor
I każdy grzech, każdy błąd — jest nasz!
Ta wielkość niech dusze wzbogaci,
Choć dzisiaj ciąży jak głaz,
Gdy każdy za wszystkich płaci,
Bo Polska cała — to każdy z Nas!

Oto jest nakaz wielkości!

My już nie mamy wyboru:
My już musimy po wieczność wiecznoś i
Żyć według jednego wzoru!

Oto ślub nasz Panie Marszałku!

Dziś rozbitki miotani przez fale
Jutro będziemy wielcy —
Albo nie będzie nas wcale!
Albo — stanie na gruzach Warszawy
Pomnik sławy, łuk zwycięstwa promienny,
Albo niech zatkną tam krzyż
Na grób. Ale krzyż bezimienny!

Ażeby się nie dowiedział
Do końca świata wzrok ludzki,
Że tu leży Naród którego wodzem
Napróżno — był Józef Piłsudski.

M. H.

CZYN 6 SIERPNIA 1914 ROKU

„... dzień 6 sierpnia 1914 roku winien być zaliczony do dni pamiątkowych, mających dla narodu takie znaczenie, jakie mają daty: 24 marca 1794 r., 29 listopada 1831 r. i 22 stycznia 1863 r. Ja do tych dat dodał bym jeszcze datę 22 luty 1846 r. Rocznica zaś styczniowa jest zarazem rocznicą 1905 r. — pisał dnia 6 sierpnia 1921 r. Bolesław Limanowski.

Tak jest! Jeżeli nawet do tych dat, zestawionych nieomylną myślą wielkiego bojownika i historyka, dorzuciliśmy wrześniową — roku 1939 — datę Warszawy i dorzucimy niewiadomą jeszcze w tej chwili z miejsca, dnia i roku datę ostatecznego zwycięstwa w bieżącej walce o wolność i cześć, mimo to z całą pewnością wiemy, że pomiędzy datami Polski: kamieniami węgielnymi Jej istnienia i osiami obracającymi karty Jej dziejów, miejsce ważne i walne posiada data 6 sierpnia 1914 roku.

Przypomnijmy sobie stan Polski sprzed sierpnia 1914 roku, postawmy sobie raz jeszcze przed oczy te wszystkie t r u i z m y, które — aczkolwiek ustalone, wydawało by się, raz na zawsze — w oszołomieniu teutońskiego potopu lat naszych ostatnich, ulegają zapomnieniu, zatarciu. Więc: Naród w trójniewoli. Więc: w największych, dopiero przez rok 1939 zakasowanych, zapasach światowych, gdy już kancelarie dyplomatyczne musiały oddać głos armatom, brakło polskiej siły militarnej, zabraknąć miało nawet i polskiej reprezentacji, zabraknąć mogło wszelkiego świadectwa, że j e s t, że n i e z g i n ę ł a, że zatem z letargu powstanie i ż y ć b ę d z i e!

Naród w duchowej prostracji. Trójlojalizm. Jeżeli jest nawet „widmo nadziei", to „dla małowiernych serc podobne snowi"; jeżeli kołacze się nawet marzenie o czynie, to sparaliżowane niewiarą w możność czynu. Ideał, marzenie, wiara — opanowane tzw. t r z e ź w ą rachubą-obliczeniem materialnych zasobów nieprzyjaciela, rachubą, w której nie ma miejsca na element ducha, czynnik morale. Naturalne, wiecznotrwałe, nieprzedawnione nasze prawo do niepodległości liczone jest między imponderabilia.

W tej właśnie sytuacji dzień 6 sierpnia 1914 r., dzień pięćdziesiątej, co do dnia, rocznicy stracenia Traugutta na cytadeli warszawskiej — jest dniem „wzniesienia pierwszej, od półwiecza, chorągwi narodowej czasu wielkiej wojny", dniem rzucenia na szalę wojen symbolu polskiej szabli, dniem, gdy krwią powstańczą - żołnierską zgłoszony meldunek o nieprzedawnionym polskim prawie do niepodległości głosem spiżowym zabrzmiał, jak owo, co na początku było — s ł o w o.

I s ł o w o to było własnością Tego, co je wypowiedział, Tego, co je wcielił w czyn 6 sierpnia 1914 r., Tego, co czynem tym z bezkształtnej, bezwolnej, milczącej masy Narodu wydobył utajony w nim pierwiastek potęgi i stał się potęgi tej wykładnikiem. S ł o w o to było własnością Józefa Piłsudskiego, nielicznych Jego zwolenników, garstki Jego żołnierzy. I jakkolwiek nieważcy oni byli i nieważni i swą wobec milionów walczących nikłą ilością i swym nikłym — wobec wielkości Polski — bohaterstwem, to ich wystąpienie, to ich zuchwalstwo wcielenia szalonej, r o m a n t y c z n e j, a jakże realnej myśli politycznej w czyn, położyło początek nowej epoce w c i e l e n i a n a r o d u w P a ń s t w o.

Posiew 6 sierpnia, tak początkowo niepopularny w nierozbudzonym Narodzie, stopniowo wschodził na tych wszystkich polach bitewnych Europy, gdzie lała się krew dla własnej sprawy i pod własnym imieniem. Posiew ten wykiełkował, wreszcie listopadem roku 1918, wcieleniem się świadomości, że nie ma życia bez Polski, nie ma Polski bez własnego państwa, nie ma państwa bez walki. Szaleństwo realnego romantyzmu 6 sierpnia stało się własnością powszechną, własność piłsudczyzny stała się dziedzictwem jeżeli jeszcze nie całego Narodu, to w nim najczynniejszych, najofiarniejszych, najlepszych. Wydobycie tego dziedzictwa z podświadomości Narodu, przełamanie Jego bezwładu i bezsiły, wykazanie, że inponderabilia Ducha muszą dominować nad materią choćby najrealniej widzianych obcych potęg militarnych, narzucenie Narodowi pracy nad realnym wykonaniem tych imponderabiliów: oto zasługa Piłsudskiego, oto walor, oto znaczenie czynu dnia 6 sierpnia!

*

W drugiej Rzeczypospolitej, która wykuła swe granice w walkach lat 1918 — 1921, która w początek swego istnienia zmagała się w walkach wewnętrznych o zapanowanie imponderabiliów moralności w życiu społecznym, Polacy wychowywali się w konkretnym poczuciu własnej państwowości, jako warunku podstawowego i niezbędnego zarówno dla życia Narodu, jak i dla każdej oddzielnej jednostki. Spuścizna Piłsudskiego stała się rzeczywiście własnością powszechną, kamieniem probierczym poczucia każdego Polaka i to jest ten istotny, realny dorobek drugiej Rzeczypospolitej, ten kapitał, z jakim Polska przystąpiła do nowej, biernej formy walki, bezpośrednio po stwierdzeniu swej klęski w polu we wrześniu 1939 r.

Poczucie własnej państwowości jest na tyle silne, że nawet obuch niemiecko-sowiecki, doprowadzający do zaniku jawnych funkcji organizmu zbiorowego w kraju, poczucie to raczej wzmocnił, niestety — jednocześnie w wielu umysłach sprowadzając je znów do kategorii siły potencjalnej, do wartości idealnej, utajonej. Gdy powstało zagadnienie, jak po rozbiciu Państwa, jakimi środkami realnie wcielić je ponownie w życie — państwowość polska stała się znowu dla niektórych pojęciem politycznego romantyzmu, któremu przeciwstawia się tak zwane realne rozumienie sytuacji. Nie w kierunku jednak rezygnacji z własnej państwowości, od tego dotąd broni Polaków to jej silne poczucie, lecz w kierunku braku ufności we własne siły. I tu ludzie spod znaku 6 sierpnia są znowuż właścicielami pewnych imponderabiliów, wyznawcami pewnego słowa, które możnaby określić: świadomość niezależności politycznej.

Świadomość ta stwierdza, że Polski nie wygadamy przy zielonym stole, że nie koniunktura międzynarodowa nam ją z łaski i darmo przyniesie, nie potencjał gospodarczy sojuszników. Polskę — jeżeli naprawdę ją mieć chcemy — musimy zdobyć w walce, i za Polskę musimy zapłacić.

Czeka nas nie wojna regularna, taka, jaką widzieliśmy przed sobą, mając wojsko w drugiej Rzeczypospolitej i nie wojna tym regularnym wojskiem normalnie prowadzona. Obywatel, przyzwyczajony do własnej państwowości, który czuł ją już nie tylko jako święto, radość i dumę, a jako szary dzień powszedni, obowiązek służby z poboru, nakaz podatkowy, nawet bezrobocie, wydedukował sobie ad hoc historyczną — czy historyzującą raczej — tezę o zbyteczności i szkodliwości powstań. A jednak, gdy

przyjdzie to, dlaczego żyjemy, gdy przyjdzia zamienić dzisiejszą formę walki biernej, walki oporu na ileż szlachetniejszą walkę czynną, zbrojną — czeka nas po staremu powstanie. Nie będzie za nas bić się obce wojsko. Nie będzie naszym rzecznikiem przy stole konferencyjnym Amerykanin czy Anglik, lecz wola całego narodu do życia w wolności i nie ta wola tylko potencjonalna, nie ma, ukryta, lecz czynna. A któż ją wyjawi, jeżeli nie to wojsko powstańcze, które choćby bez mundurów a nawet i bose, bez broni choćby innej jak zdobyczna, za to z całym szaleństwem romantycznego, a jakże realnego czynu, krwią żołnierską powstańczą, zgłosi meldunek o nieprzedawnionym polskim prawie do niepodległości!

Polski — powtarzamy — nie można wygadać, Polski nie można wygrać i za Polskę trzeba zapłacić.

Polska walczy i w tej chwili chociaż — jak się rzekło — od klęski wrześniowej to tylko walka oporu, walka bierna w której z naszej tylko strony padają krwawe ofiary. Dlatego budzi się znowu w Polsce nieco tego, co czyn 6 sierpnia był wytępił: cierpiętnictwa i braku wiary w siły własne, szukania obcych protekcji, braku wiary w możność i konieczność samodzielnego wcielenia w życie imponderabiliów naszej woli do życia w wolności.

Wspomnieniem czynu 6 sierpnia 1914 roku uchrońmy polskie dusze od ponownego wciskania się do nich niewoli, a obudzona wiara we własne możliwości niech nam da siłę i odwagę, choćby szaleńcą, dla podjęcia niezależnego czynu w imię Państwa Polskiego i Jego tylko wielkości.

PALĄCE ZAGADNIENIE

W jednym z poprzednich numerów „Myśli Państwowej" poruszyliśmy zagadnienie band sowieckich, grasujących po Polsce. Wskazaliśmy, że sprzecznie z pozorami nie prowadzą one akcji dywersyjno-wojskowej przeciwko Niemcom, natomiast wprawiają się w terroryzowaniu ludności miejscowej, dziś dla zapewnienia sobie warunków egzystencji, jutro, by objęte ich działaniem tereny swej władzy podporządkować. Działają one już nietylko na naszych kresach północnych, lecz na Podlasiu, na Lubelszczyźnie, a ostatnio nawet w kieleckim, podchodząc pod Kraków.

Tam wszędzie, gdzie bandy te znajdują się, tam Polska zmuszona będzie, po wypędzeniu jawnych wrogów Niemców, stoczyć jeszcze jedną niemniej krwawą walkę, a mianowicie z nieproszonymi kandydatami na władców nad narodem polskim. Bez walki tej, Kraj nasz Polską nie będzie.

Wśród tych innych wrogów Polski, poza Niemcami, trzeba nam ponadto zaliczyć również i te elementy, które bądź jawnie, bądź ukrycie wprawiają się już dziś w niemieckiej szkole znęcania się nad ludnością naszego kraju. Lista ich jest wielka.

Od szeregu miesięcy Niemcy organizują tzw. Legion Wschodni. Składa się on z jeńców sowieckich, którzy zgodzili się wzamian za lepsze wyżywienie i lepsze traktowanie wykonywać każde zlecenie niemieckich katów. W legionie tym reprezentowane są wszelkie rasy i narodowości zamieszkujące ZSRR. Składa się on przeważnie z młodego elementu, a więc znającego już tylko szkołę sowiecką i stanowiącego zapewnie niejednokrotnie chlu-

bę tej szkoły. Dziś ci sami pracują dla Niemców. Czy szczerze, trudno osądzić, natomiast nie ulega wątpliwości, że im wszystkim przyświeca myśl o tym okresie, gdy wojna w swych czysto militarnych operacjach zbliżać się będzie ku końcowi i, gdy oni uprzywilejowani przez broń, którą dali im Niemcy, będą mogli według własnego uznania czynić z niej użytek na ziemiach Polski.

Legion Wschodni po raz pierwszy został wyprowadzony przez Niemców z koszar w okresie likwidacji lubelskiego getha. Wymordowanych tam zostało 35.000 Żydów rękoma tej młodzieży sowieckiej, która dziś służy Niemcom. Po tej próbie „zdolności" Legionu Wschodniego w zawodzie morderców, Niemcy zamknęli ich znów do koszar, by dać im nowe przeszkolenie. Przez jakiś czas nie było o nich słychać. Ostatnio zostali oni przewiezieni pod Warszawę i umieszczeni w trzech obozach, a obecnie ponownie wyprowadzeni do wykonywania „porządków", tym razem w ghecie warszawskim, zgodnie z ich „specjalnością", jak jeden z tych krasnoarmiejców sam twierdził. W imieniu Rzeszy niemieckiej wykonują oni robotę policyjną i mordują, zarówno wewnątrz ghetta, jak i wzdłuż jego zewnętrznych murów. Dziś w tym kącie Warszawy i wobec tej tylko jej ludności, — jutro może w innym i wobec innej ludności!...

W „Ostlandzie" na północy analogiczne funkcje wykonują szaulisi, którzy po załatwieniu się z Żydami dorwali się do Polaków, a na południu — tzw. Legion Białoruski. Na Wołyniu i w Małopolsce wschodniej podobną rolę spełnia milicja ukraińska.

Nie koniec jednak tego wyliczenia. Do uznanych przez politykę Gestapo specjalistów w zawodzie niszczenia ludzi i wszelkiej cywilizacji na naszch ziemiach musimy dodać jeszcze między innymi: volksdeutschów niemieckiego pochodzenia, poważną część policji granatowej, niektóre oddziały tzw. Hufców Pracy oraz bandę wojennych dorobkiewiczów wszelkich klas społecznych, nie mówiąc już o prawdziwych mętach. Ci wszyscy są najjaskrawszym dowodem tego, jak głęboko mógł wcisnąć się i pomiędzy polską ludność jad prowadzący do zwyrodnienia, do bandytyzmu i do jawnej zdrady sprawy polskiej.

Na ziemiach Polski, w naszych oczach, następuje zbratanie katorżników, morderców i zwyrodnialców wszelkich typów, ras i narodowości. Patronują im najsilniejsi dziś spośród nich: Niemcy. Myliłby się jednak ten, kto by sądził, że z chwilą zniknięcia z naszych ziem tego patrona, znikną i jego satelici. Koniecznym więc staje się zdać sobie w pełni sprawę, że wymienieni, choć nie kolą dziś jeszcze w oczy tyle co jawny okupant, Niemcy, niemniej — będąc wrogami przyszłego polskiego ładu i wszelkiej moralności — są wrogami i Państwa i jako tacy winni być odpowiednio potraktowani przez walczących o Niepodległość.

Omawiana sprawa należy do tych zjawisk, które obok wielu innych, stawiają nas przed pytaniem: c z y j ą b ę d z i e P o l s k a ?! Tym samym zmuszają nas do zastanowienia się, czy nie nadszedł czas, by ta część społeczeństwa polskiego, która jest świadoma niepodległościowego celu, wyszła z dotychczasowej biernej postawy i przyjęła czynną.

Patrząc na terror okupanta i metody jego postępowania od lat trzech przywykli niektórzy do przyjmowania opinii według której to wszystko, co się dziś dzieje na ziemiach Polski, jakkolwiek fizycznie niszczy, niemniej

nie spacza duszy polskiej i w konsekwencji nie pozostawi śladu, który mógłby w sposób poważniejszy nam szkodzić po skończonej wojnie. Dziś ta opinia — która — zdaniem naszym — nigdy słuszną nie była, ujawnia swą bezpodstawność. Cóż bowiem, że wierzymy, iż Niemcy zostaną kiedyś przez kogoś pobici, o ile w międzyczasie miałby przejść rząd dusz nad ludnością polską w niepolskie ręce i doprowadzić Naród do takiego zdziczenia i pomieszania pojęć, iż mogłoby nie być miejsca dla idei niepodległościowej, a tym samym i dla tych możliwości od wykorzystania których zależy odrodzenie Państwa Polskiego. Ludzie tak myślący gotowi są bić na alarm i wskazywać, że nadszedł już czas, by żołnierz polskiej konspiracji zmienił dotychczasową bierną postawę, by politycy miast tylko gadać na konwentyklach partyjnych przystąpili do działania i by wreszcie niepodległościowiec, i to nie tylko ten który już poległ, lecz i ten który jeszcze żyje, zaczął świadczyć o swej wartości i rzeczywistej gotowości przekucia swych marzeń w czyn.

„Zalękniony konspirator" zapyta, czy to nie za wcześnie, a może nawet i zbędne. Przecież, jak podaje „Biuletyn Informacyjny z dnia 23.VII gen. Sikorski w ostatniej depeszy do kraju pisze, że „rząd rozpoczął akcję mającą na celu natychmiastowe represje nad Niemcami" i „...stopniowe przygotowanie opinii Anglii i Ameryki na konieczność podjęcia tych represji". Przyznać trzeba, że ta „natychmiastowość" połączona ze „stopniowym przygotowaniem" przekonywującą nie jest. Nie ten więc argument mógłby przeważyć przeciwko tym, którzy mówią, że kraj winien już w chwili obecnej podjąć we własnym zakresie zasadnicze decyzje w omawianej sprawie.

Ktoś inny powie: macie rację, na emigrację liczyć w tej sprawie nie możemy i musimy sobie sami radzić, lecz jak... przecież międzynarodowa koniunktura wojenno-polityczna, z którą nie liczenie się byłoby wariactwem, jest jeszcze dla wszelkiego czynu kraju nie odpowiednia. Polacy, nie mogący nadal znosić narzuconej im przez oficjałki biernej postawy, zwłaszcza przy zachodzących dookoła nas zjawiskach, mogliby odpowiedzieć: primo, koniunktura ta była nieodpowiednią wówczas, gdy przedwczesna akcja z naszej strony mogła doprowadzić tylko do zamiany jednej okupacji na drugą, a nie do niepodległości. Dziś to niebezpieczeństwo znacznie zmalało w wyniku osłabienia się przez wojnę obecną sił Rosji. Koniunktura więc międzynarodowa dzięki temu, że nie poszła po linii przewidywań emigracji rządowej, poprawiła się na naszą korzyść, dając możność przeprowadzenia przez nas uderzenia frontalnego bez obawy, że kto inny — Rosja — zada nam cios w plecy; secundo — Polska była i nie przestała być wartością, której politicum — mimo chwilowo odmiennych pozorów — narzuca się wszystkim, całemu światu. Daje to nam atuty w rozgrywce i walce o niepodległość. Trzeba tylko umieć te atuty podjąć.

Nasza wartość w stosunku do dzisiejszych sojuszników i dzisiejszych wrogów, jak i wobec ewentualnych zmian, będzie tylko istniała wówczas, gdy będzie istniał p o l s k i c z y n. Realność zaś tego czynu jest zawsze zależna tylko od wielkości naszych sił własnych, od możliwości zdwojenia wiary Polaka w Polskę i od... strategii.

Ludzi nam nie brak, a talenty znalazłyby się, gdyby był odpowiedni klimat do ujawnienia. Momentem osłabiającym naszą wiarę jest to ciągłe oglądanie się na emigrację, która przewiduje działania tylko pod obcą pro-

tekcją. Zerwanie z tym emigracyjnym kompleksem mentalnym odrodzi wiarę Kraju w jego własne możliwości i tym samym podwoi jego siły. Pozostałaby tylko sprawa strategii. Jeżeli więc ludzie, którzy tak myślą, nie popełniają zasadniczego błędu w ocenie sytuacji, to każdy przyzna, że zerwanie z dotychczasową postawą bierności stać się musi hasłem i celem.

Do dziedziny strategii różne wchodzą momenty. Trzeba zastanowić się nad wszystkimi oraz nad każdą z możliwych ewentualności czynu zarówno bojowego, jak politycznego i społecznego. Przeprowadzenie tych rozważań będzie miało tę wartość, że, skierowując myśl naszą na nowe tory, może wreszcie doprowadzi do urodzenia dostosowanej do chwili i warunków problematyki czynu.

Po długim okresie bierności nie łatwo będzie nagiąć umysł do konstruktywnego myślenia o tym problemie. Czas więc pewien jeszcze upłynie. Lecz tym krótszy on będzie im szybciej z rozważań naszych usuniemy lęk przed wszelkim niezależnym czynem Kraju.

Z POLEMIKI

W n-rze 13 z dn. 24 lipca br. „Rzeczpospolitej Polskiej" ukazał się artykuł pt. „Złe moce i szalone ręce przy pracy". Artykuł poświęcony jest sprawom armii polskiej.

Stanowisko nasze i poglądy na sprawę armii są zbyt dobrze znane czytelnikom naszego pisma, abyśmy potrzebowali sprawy te na tym miejscu wyjaśniać. Józef Piłsudski, którego uczniami się mienimy, pozostawił nam wyraźne pod tym względem pouczenia, a nasza służba wojskowa, pod Jego komendą odbyta, świadczy o tym, że nikt lepiej sprawy armii i jej ogólnonarodowego i państwowego charakteru rozumieć nie może. Tę więc stronę artykułu pozostawiamy bez wyjaśnień. Natomiast „urzędówka" nasza, którą jest bezsprzecznie „Rzeczpospolita Polska" zmusza nas do jak najkategoryczniejszego napiętnowania następujących wypowiedzeń tego artykułu.

„Wśród wielu różnych fachowych elementów w niej (w armii) skupionych znaleźli się i ci, co w latach 1914 — 1918 — 1920, a częstokroć także w roku 1939, złożyli Polsce w ofierze swój trud i swe męstwo żołnierskie. A dziś — i to raczej wzbudza dla nich szacunek — nie chcą się wypierać swej czci i miłości dla pośmiertelnej pamięci Wodza, który wiódł ich wówczas do zbrojnej walki. Dobrze to świadczy o tych którzy obecnie organizują polski czyn orężny, iż nie odrzucili gotowości tych ludzi do ofiarnego służenia Polsce i dziś w najcięższych, najtrudniejszych, wymagających najwyższej ofiarności warunkach konspiracyjnej pracy... A rząd w którym zasiadają: Seyda, Komarnicki, Mikołajczyk, Kwapiński, a Władysław Sikorski jako szef tego rządu i Wódz Naczelny wszystkich polskich sił zbrojnych za granicą i w kraju — dają pełną, niezawodną gwarancję, iż prace podlegające nie mogą służyć i nie będą służyły ubocznym celom dawnej sanacji".

Kto to według naszej urzędówki „organizuje polski czyn orężny"? Czy społeczeństwo polskie, czy panowie spod znaków partyjnych, rozpierający się obecnie, czy w gabinecie w Londynie czy na urzędach „czynnika miarodajnego"?

O kim to „dobrze świadczy, iż nie odrzucili gotowości tych ludzi"? Oczom się wierzyć nie chce, że znalazł się taki, który pozwala sobie na używania podobnego języka wobec żołnierza Polski Podziemnej. To znaczy, że według tego durnia można odrzucać albo nie odrzucać żołnierską służbę i rownocześnie pisać o... armii narodowej i państwowej. Zaiste redakcja „Rzeczpospolitej Polskiej" wystawiła sobie tym artykułem świadectwo, iż umie myśleć o sprawach państwowych inaczej jak kategoriami myślenia z podwórka partyjnego i to wtedy nawet, kiedy z poruszonego tematu i ataku na innych wynika, że chcieliby na inny system myślenia się zdobyć.

Interesuje nas, jak na to odpowiedzą organy prasy reprezentującej KSZ, jak na to zareagują pod kątem widzenia swego zawodu „fachowe elementy" o których „Rzeczpospolita Polska" pisze.

Interesuje nas również ostatnie z przytoczonych zdań, w którym zapewnia się czytelnika, że rząd pp. Seydy, Komarnickiego, Mikołajczyka, Kwapińskiego i Sikorskiego daje pełną, niezawodną gwarancję, że prace im podlegające nie mogą służyć, nie służą i nie będą służyć ubocznym celem dawnej sanacji! Czyżby chciały służyć ubocznym celom innej grupy? Bo taka jest logika tego zdania. Panowie karły przestańcie!, bo gniew społeczeństwa polskiego zmiecie was z powierzchni życia polskiego. Żaden rząd Rzeczypospolitej nie może, gdy chodzi o zagadnienie Wojska Polskiego, służyc żadnym innym celom, jak tylko celom Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, — gdyby przyszedł taki moment, że go będziemy posądzać o to, że służy innemu celowi, to przestanie być tym rządem.

Cały ton omawianego artykułu nasuwa domniemanie, że ktoś kogoś namawia i obiecuje mu, że razem będą rządzić wojskiem i, że napewno nie będzie tego robić sanacja.

Co za potworne oszustwo za tym się kryje, cóż za obrzydliwa gra wobec społeczeństwa, które che prowadzić się pod hasłem pojęcia o powszechnym obowiązku służby wojskowej, a myśli się o czymś zgoła innym.

Chwile, które przeżywamy są tak wielkie, tak olbrzymie w swym przygniatającym znaczeniu, że nie tylko dla złych, lecz i dla głupich karłów nie ma dziś miejsca w Polsce.

SYTUACJA MIĘDZYNARODOWA

I. Front wschodni.

Niemcy zbliżają się do realizacji swego planu, który w pierwszym rzucie polega na odcięciu Rosji od Kaukazu. Przeszedłszy w rejonie Woroneża do taktyki czysto obronnej, Niemcy rzucili się na Rostów. Po zajęciu tego miasta, oraz Nowoczerkaska, ~ymlańskaja, Czirskaja i Kałuszy przystąpili oni decudującej bitwy w wielkim łuku Donu, który — jak wiadomo — w swym biegu najbardziej wysuniętym na wschód zbliża się do Wołgi na odległość kilkudziesięciu kilometrów. Dotarcie Niemców do Wołgi oznaczać będzie ostateczną utratę Zagłębia Donieckiego i możliwości korzystania z połączeń z Kaukazem.

Po tym zwycięstwie Niemcy staną przed dwoma alternatywami: albo uderzenia na Kaukaz, albo też dalszego niszczenia gros wojsk sowieckich

przez aktywizację działań na odcinkach: środkowym i północnym frontu wschodniego.

Pierwsza alternatywa dałaby Rosji, i tak już w danym wypadku odciętej od Donbasu i Kaukazu, pewien czas dla przeprowadzenia przegrupowania reszty swych sił i zasobów w dostosowaniu do nowej sytuacji. Natomiast z punktu widzenia angielskiego, alternatywa ta byłaby najgorszą z możliwych. O ile chodzi o stronę niemiecką, to należy mieć na uwadze, że uderzenie na Kaukaz było by umotywowane tylko w świetle wielkiego planu opanowania całego Bliskiego Wschodu przy równoczesnym wykorzystaniu i akcji gen. Rommla, lub też sharmonizowania tej gigantycznej wyprawy z atakiem Japonii na Indie. Natomiast sam problem nafty kaukaskiej, z uwagi na trudności transportowe oraz z racji możności zdewastowania na pewien czas pól naftowych przez przeciwników, nie wydaje się być dostatecznym argumentem dla podjęcia przez Niemców tej alternatywy. W wypadku pójścia uderzenia niemieckiego w kierunku południowo-wschodnim decydującą rolę, z punktu widzenia dalszych wydarzeń wojennych, odegra stanowisko, które zajmie Turcja.

Druga alternatywa polegająca na aktywizacji działań wojennych na odcinkach środkowym i północnym frontu wschodniego postawiło by Rosję w pozycji prawie beznadziejnej. Przy militarnej przewadze niemieckiej takie rozwiązanie doprowadzić mogło by do rewolucyjnych konsekwencji nie tylko na moment obecny, lecz również i na okres powojenny.

Tak jednak w pierwszym, jak i w drugim wypadku, ewentualne sukcesy Niemiec na Wschodzie nie są równoznaczne z ostatecznym usunięciem największych dla nich kłopotów. Jeżeli bowiem nie przewidujemy większych kłopotów w dziedzinie aprowizacyjnej i dostaw dla przemysłu wojennego, to stwierdzamy kategorycznie, że problem rezerw ludzkich jest dla Niemiec w obecnej wojnie jeszcze cięższy niż w poprzedniej. Ten zaś stan rzeczy przy braku perspektyw zakończenia wojny w tym roku oraz konieczności trzymania — mimo zwycięstw — poważnych sił wojskowych na Wschodzie i liczenia się z ewentualnością uderzenia anglosaskiego od zachodu — może doprowadzić z czasem do załamania się Niemiec. Załamanie to w swej pierwszej fazie znajdzie zapewne wyraz w niemieckich próbach politycznej organizacji Wschodu i w rozluźnianiu się z konieczności tych więzów, którymi dotychczas wykonują oni swą przemoc.

II. Front egipski.

22 lipca br. Anglicy rozpoczęli działania ofensywne przeciwko armii gen. Rommla, stojącej w rejonie El Alamein. Po trzech dniach ofensywa angielska utknęła. 30 lipca Anglicy podjęli na półn. ponownie swe ataki, cofając się natomiast nieco w rej. połudn. Trudno dziś przewidzieć w jakiej mierze te obecne zmagania przesądzą szanse stron zaangażowanych w walce o Egipt.

III. Front zachodni.

Zgodnie z naszymi poprzednimi przewidywaniami również i w tym okresie sprawozdawczym cała działalność RAF'u skupia się na nalotach, mających jeden tylko cel, mianowicie dalsze niszczenie niemieckich baz łodzi podwodnych oraz ośrodków przemysłu służących produkcji tych łodzi.

Potwierdzamy odbiór: Jerzy 600 zł, H. i M. 50 zł, Władysława A. W. 10 zł, Napoleonka 25 zł, Wieś 15 zł, Wuka 20 zł, O. Z. 10 zł, Tatar 1.000 zł (7), Proskura 5 worków (7), Genio 300 (7), Jotka 5 zł.